

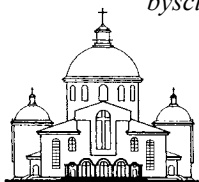
Byłem nagi, a przyodzialiście Mnie

Mt 25,36A

BRAT

— Parafia bł. Władysława z Gielniowa —

...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).



ISSN 1644-4434

Nr 11 (146)

Listopad 2009



*Wtedy odezwie się Król
do tych po prawej stronie:
Pójdźcie, błogosławieni Ojca
mojego, weźcie w posiadanie
królestwo, przygotowane wam
od założenia świata!*

*Bo byłem głodny,
a daliście Mi jeść;
byłem spragniony,
a daliście Mi pić;
byłem przybyszem,
a przyjęliście Mnie;
byłem nagi,
a przyodzialiście Mnie;
byłem chory,
a odwiedziliście Mnie;
byłem w więzieniu,
a przyszliście do Mnie.*

*Wówczas zapytają sprawiedliwi:
Panie, kiedy widzieliśmy Cię
głodnym i nakarmiliśmy Ciebie?
spragnionym i daliśmy Ci pić?
Kiedy widzieliśmy Cię przyby-
szem i przyjęliśmy Cię?
lub nagim i przyodzialiśmy Cię?
Kiedy widzieliśmy Cię chorym
lub w więzieniu
i przyszliśmy do Ciebie?*

Mt 25,34-39



Boże światła pośród mroku i nocy

Pan światłem i zbawieniem moim: kogóż mam się lękać?

Pan obroną mojego życia: przed kim mam się trwożyć? (Ps 27,1)

Życie ludzkie na ziemi pełne jest trudów, niepoko-
jów, a nawet tragedii. Zwłaszcza
w szare i ponure, listopadowe
dni, mocniej doskwiera nam smutek, tęsknota za
szczęściem i radością. Nasze ciężary i problemy wy-
dają się większe, często nie do przezwyciężenia. Czu-
jemy się niejednokrotnie opuszczeni, porzuceni przez
wszystkich.

Czy jednak tak musi być? Przecież Bóg powołał
każdego z nas do pełnego i radosnego życia. Chry-
stus wyraźnie mówi, że przyszedł po to, by Jego owce
„miały życie w obfitości” (zob. J 10,10), oraz żeby na-
sza radość była pełna (zob. J 15,11).

Jak zatem doświadczać pokoju i pełni życia po-
śród utrapień, cierpień i nieszczęść, w doświadczeniu
choroby i zagrożeniu śmiercią?

Sam Bóg obiecuje nam swoją obecność przy nas
i w nas we wszystkich okolicznościach. W swoim
Słowie mówi nam, że nigdy nas nie opuści, ani nie
porzuci (zob. Pwt 31,6). Trwa przy nas tak niezawod-
nie jak matka przy swoim dziecku, a nawet jeszcze
pewniej. Dzieli z nami wszystkie nasze troski i kło-
poty, rozumie nas i podtrzymuje. Jego bliskość jest
dla nas krzepiąca, tym bardziej, że On jest Panem
całego wszechświata i wszystko zależy od Niego. On
wszystko wie i potrafi zaradzić każdej sytuacji. Sam
Bóg wyciąga do nas pomocną dłoń (często poprzez
ludzi), kiedy tego potrzebujemy, kiedy trudy wydają
się nas przerastać. W swoim Słowie przekonuje, że
nie spotka nas nic, z czym nie będziemy mogli się

uporać, jeśli będziemy razem z Nim. *Pokusa nie na-
wiedziła was większa od tej, która zwykła nawiedzać
ludzi. Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad
to, co potrafiacie znieść, lecz zsyłając pokusę, równo-
cześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli
przetrwąć* (1 Kor 10,13). Duch Święty potwierdza to
w naszym sercu, dodając nam otuchy i mądrości, za-
pewniając siły konieczne do wytrwania w bólu czy
tragedii. Udoskonala też nasz naturalny rozum i pod-
suwa nam rozwiązanie problemów, które go po ludz-
ku nie mają.

Obietnice zawarte w Bożym Słowie stają się świa-
tełkami na naszej drodze życia, pokazując nam to, co
leży przed nami i rozświetlając nasze dni nadzieją.
*Twoje słowo jest lampą dla moich kroków i światłem
na mojej ścieżce* (Ps 119,105).

Jeżeli więc trwamy blisko Boga, który jest świa-
tłością (zob. 1 J 1,5b), trwamy w Jego miłości, to sami
chodzimy w świetle i nie możemy się potknąć. Nie
są nam straszne trudy tego życia, ponieważ w pełni
ufamy Temu, który w nas mieszka, a On jest więk-
szy od wszystkiego, co może nas spotkać. Jego mi-
łość i obecność wystarczają, by przejść zwycięsko
przez ziemskie życie i stanąć kiedyś przed Nim w jas-
nym świetle. Wtedy też zyskamy pełne zrozumienie
wszystkiego, czego doświadczyliśmy w swoim życiu
i ogarnie nas zachwyt wobec niepojętego dotąd Jego
planu dla każdego z nas.

Święty Marcin z Tours, ur. pomiędzy rokiem 316 a
317 w Sarabii, dziś Szombathely w Pannonii (dzi-
siejsze Węgry, zm. 8 listopada 397 r. w Candes nad
rzeką Vienne) – biskup, patron żołnierzy w Kościele
katolickim, również święty Kościoła prawosławnego.
W wieku 15 lat św. Marcin obrał stan żołnierski
i został rzymskim legionistą, przysięgę złożył jed-
nak dopiero po osiągnięciu pełnoletności.

W roku 338 św. Marcin wraz ze swoim garnizo-
nem został przeniesiony do Galii w okolice miasta
Amiens. To tutaj miało miejsce znane zdarzenie
z jego życia. Zimą gdy napotkał półnagiego żebra-
ka, oddał mu połowę swojej żołnierskiej opończy.
W nocy po tym zdarzeniu w swoim śnie zobaczył
odzianego w jego płaszcz Chrystusa, który mówił
do aniołów: „Patrzenie, jak mnie Marcin, katechu-
men, przyodział”.

Spis treści

<i>Boże światła pośród mroku i nocy</i>	2
Mateusz Wyrzykowski –	
<i>Pierwsi polscy męczennicy</i>	3
Krzysztof Mądel SJ – <i>Jak modlić się dzisiaj za Polskę?</i>	4
<i>Nawróciłam się dzięki męczeńskiej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki</i>	6
Otwieram drzwi	8
Braciszek	9
dr Zbigniew Osiński – <i>Wojna fińsko-radziecka</i>	10
dr Artur Górski – <i>Napiętnowani za krzyż</i>	12
<i>Rozpoczęła się budowa Parku Przy Bażantarni</i>	13
Kronika parafialna	14
Od naszego mola książkowego	15
W naszej parafii	16

Mateusz Wyrzykowski

Pierwsi polscy męczennicy

Trzynastego listopada przypada dla Polaków szczególnie ważne wspomnienie. Benedykt i Jan – zapewne za namową św. Brunona z Kwerfurtu opuścili Włochy i udali się do Polski. Benedykt był benedyktyinem i pustelnikiem, znał św. Romualda, natomiast Jan pochodził z rodziny patrycjusza weneckich.

Po przybyciu do kraju Słowian mieli zrealizować trzy cele. Pierwszy cel – to budowa klasztoru. Państwo Bolesława pomimo Chrztu św. było nadal w dużej mierze pogańskie, a klasztor dawałby zaplecze dalszej ewangelizacji kraju. Drugim celem było założenie pustelni, która umożliwiałaby życie w samotności i wspieranie chrystianizacji modlitwą. Widać tu, że bracia mieli zamiar nawracać pokojowo i od wewnątrz. Dawało im to większe możliwości, ponieważ przebywając w naszym kraju uczyli się naszej kultury, języka i łatwiej im było podjąć dialog zarówno z elitami jak i z prostym ludem.

Trzeci cel to niesienie Chrystusa tym, którzy jeszcze go nie znali.

Po przybyciu na dwór Bolesława Chrobrego i założeniu pustelni dołączyli do nich Polacy – Mateusz i Izaak. Nie wiadomo dokładnie, jaki był stosunek władcy do zakonników, ale na podstawie posiadanych przekazów można mniemać, że to właśnie od niego wyszła inicjatywa ich zaproszenia. Mateusz i Izaak byli rodzonymi braćmi i pochodzili z możnego rodu. W klasztorze służył jeszcze Krystyn, ostatni z pięciu męczenników, który przez św. Brunona z Kwerfurtu w „Żywocie pięciu braci męczenników” jest konsekwentnie określany łacińskim słowem „puer”, co oznacza chłopiec. Sugeruje to, że miał kilkanaście lat. Był on klasztornym kucharzem. Polski władca bardzo ciepło przyjął zakonników, pozwolił im wybrać miejsce na klasztor oraz zobowiązał się do wspierania go. Brunon napisał o podejściu Bolesława do mnichów: „Zgodnie ze swym zwyczajem przyjął on sługi Boże z niezwykłą uprzejmością”.

O hojności Bolesława i obietnicy wsparcia wiedział pośrednik między królem a zakonnikami. On to właśnie przybył do klasztoru z zamiarem kradzieży. Według pierwotnego planu bracia mieli zostać związani, a dom na rzekomy rozkaz Bolesława przeszukany i ograbiony. Kiedy jednak podczas rozmowy

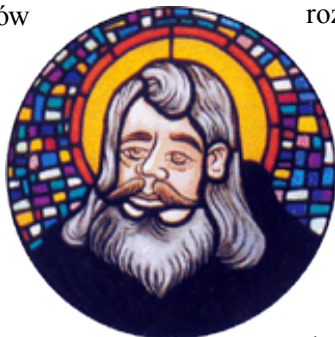
z rabusiem Jan nie mógł uwierzyć w to, że rewizja jest na polecenie króla, sprawy przybrały tragiczny w skutkach przebieg. Św. Brunon z Kwerfurtu tak przedstawia zdarzenia, które miały miejsce w nocy z 10 na 11 listopada 1003 roku: „Z kolei Mateusz, [...] przebity oszczepem doszedł w pobliże kościoła, gdzie leżał na ziemi rozciągnięty całym ciałem jakby do modlitwy.[...] Krystyn, który bronił niewinności, poległ na środku dziedzińca. Izaak, który na widok niezwykłego zdarzenia powstał i po raz trzeci mieczem był ugodzony, został rozciągnięty na ziemi jak długi, [jakby] błagał o łaskę. Jan, który z łóżka na ziemię upadł, postawą przypominał modlącego się na klęczkach. Jedynie Benedykt, dowódca Bożej kohorty, leżał jak śpiący.” Ludzie chowający świętych mieli wątpliwości co do świętości kucharza Krystyna, jednak nierozkładające się ciało oraz inne cudowne wydarzenia, takie jak niespodziewany deszcz, rozwiały wątpliwości i został on pochowany razem z zakonnikami. Cudem, jaki im przypisywano, był ogromny, jasny krąg nad kościołem, który miał „jasno świadczyć o ich świętości”.

Warto zwrócić uwagę na ich wyobrażenie ikonograficzne. Artyści przedstawiają ich jako siwobrodyh starców w białych kamedulskich habitach, ale wizje malarzy nie mają wiele wspólnego z prawdą. Zakonnicy byli bardzo młodymi mężczyznami. Warto wiedzieć, że Izaak i Mateusz byli pierwszymi Polakami, którzy oddali życie za wiarę (św. Wojciech pochodził z Czech).

W 2002 roku Jan Paweł II, tuż przed odlotem do Rzymu, odwiedził dwa podkrakowskie eremy – w Tyńcu i na krakowskich Bielanych. Tych spotkań nie przewidywał oficjalny program pielgrzymki Papieża.

Interesujące jest, że Papież wyraził chęć tak osobistego spotkania z synami duchowymi św. Benedykta.

Wydaje się, że w listopadzie, miesiącu modlitw za zmarłych, warto prosić o dar życia wiecznego dla naszych bliskich za wstawiennictwem tych świętych. To w dużej mierze ich świadectwu wiary zawdzięczamy możliwość nazywania się chrześcijanami.



Witraże:
Parafia Pierwszych Polskich Męczenników
w Gorzowie Wielkopolskim
www.meczennicy.pl

Krzysztof Mądel SJ

Jak modlić się dzisiaj za Polskę?

*Nie powiedzą: „Oto tu jest” albo: „Tam”.
Oto bowiem królestwo Boże pośród was jest.*

Łk 17,20-21.

Nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, która przebacza, choć nie zapomina, jest wrażliwa na niedolę innych, nie szuka swego, ale pragnie dobra dla drugich; miłości, która służy, zapomina o sobie i gotowa jest do wspaniałomyślnego dawania.

Jan Paweł II, Sopot 1999.

Modlitwa w intencji Ojczyzny to ważny składnik polskiej religijności. Na przestrzeni wieków Polacy wszystkich wyznań kładli na ołtarzach swoje prośby, a często również życie – z myślą o dobru „najjaśniejszej Rzeczypospolitej”. W tej modlitwie zawsze byli zgodni. Ale czy dzisiaj jest tak samo? Poczucie zagrożenia bytu narodowego, będące istotnym motywem naszego religijnego patriotyzmu, dzisiaj prawie nie dochodzi do głosu. Najmłodszemu pokoleniu Polaków obce jest doświadczenie wojny, ale i stanu wojennego z grudnia 1981 roku. Młodzi Polacy bez obaw uczestniczą w procesach kulturowych związanych z globalizacją i integracją europejską. Czy wobec tego modlitwa za Polskę jest nam nadal potrzebna?

Refleksja nad religijnym wyrazem naszych postaw obywatelskich wydaje się dzisiaj konieczna jeszcze z innego powodu. Badania opinii publicznej, a także przebieg ostatnich kampanii wyborczych dowodzi, że preferencje polityczne Polaków podlegają dość gwałtownym zmianom — nadal silniej motywowane są emocjami niż racjonalną argumentacją. Strajki, uliczne protesty i demonstracje wciąż stanowią standardowe narzędzie publicznej debaty, to zaś świadczy o poważnej niewydolności istniejących instytucji demokratycznych lub zgoła o braku takich instytucji. Nie tylko ton wielu publicystycznych wypowiedzi, ale również codzienne domowe rozmowy Polaków zdają się potwierdzać, że ogromna ilość naszych „politycznych” emocji nadal trafia w próżnię bezradności i niezrozumienia. Jeśli zatem spodziewamy się rzeczywistej poprawy losu Polski i jej mieszkańców, to praca nad duchową kondycją narodu jako całości wydaje się absolutnie konieczna.

Warto tu wspomnieć o jeszcze jednej sprawie. W czasach minionego reżimu modlitwa za Ojczyznę niemal zawsze opierała się na pewnych stereotypach. Niezależnie

od tego, czy była to modlitwa wspólnoty parafialnej, czy też modlitwa najwyższych kościelnych dostojników wznoszona w intencji narodu, zawsze jej istotny wątek posiadał charakter „niepodległościowy” – chodziło mianowicie o ocalenie najgłębszej kulturowej tożsamości Polaków przed jakimś „zagrożeniem”. Paradoks polegał na tym, że od niepamiętnych czasów znacznie łatwiej było nam zdefiniować to zagrożenie niż samą kulturową tożsamość, która wszakże miała być głównym przedmiotem tej modlitwy. Zagrożeniem był jakiś konkretny „najeźdźca”, „okupant”, „wróg”. Nie trzeba go było nawet wymieniać (uwłaczałoby to zresztą godności samej modlitwy), a i tak wszyscy byli w stanie go rozpoznać. Ta niepodległościowa modlitwa za Ojczyznę ogromnie ułatwiała nam rozpoznanie świata, w jakimś żyliśmy, oraz pułapek, jakie nas otaczały. Akcent padał jednak na owe „pułapki”. W sytuacji zagrożenia już samo nazwanie zła po imieniu jest wielką pomocą. Jeśli zatem modlitwa za Ojczyznę pomagała nam tylko w tym jednym, to była czymś naprawdę wielkim. A przecież dawała nie tylko to. Ludzie modlący się za Polskę w noc stanu wojennego nie tylko dowiadywali się, że nogi wroga są gliniane, ale przede wszystkim czuli, że oni sami stanowią wspólnotę. Są razem niezależnie od zagrożeń.



Dzisiejsza sytuacja w niczym nie przypomina tamtej. Epatowanie zagrożeniami nie ma najmniejszego sensu i na dobrą sprawę nie jest już praktykowane niemal w żadnej dziedzinie życia. Główny społeczny problem współczesności jest w pewnym sensie odwróceniem problemów, jakie generowało totalitarne państwo. Wtedy rzeczywistość społeczna „uwierala” nas, była wszechobecna i wszędobylska, jak agent tajnej policji. Natomiast dzisiaj jest odwrotnie: to, co społeczne i publiczne, wydaje się mało realne, wirtualne, wręcz nierzeczywiste. Przeciętny obywatel odczuwa dotkliwy brak państwa i jego elit. Chce, żeby państwo było bliżej niego i wzięło go w opiekę. Swoje oczekiwania w jakiejś mierze lokuje w idolach kultury masowej, ale także w instytucjach państwa. Trudno mu się pogodzić z tym, że wielu ważnych kompetencji i możliwości powinien szukać gdzie indziej – już to na niższych szczeblach administracji publicznej, już to w stowarzyszeniach, już to w sobie samym. O ile jednak w czasach minionego reżimu wiele spośród tych oczekiwań mógł kierować *en bloc* ku najwyższym organom władzy (oficjalna propaganda szczerze zachęcała do tego), o tyle dzisiaj rzeczywistość społeczna jest po wielokroć bardziej skomplikowana. Jest po prostu bardziej normalna. Potrzeba nam zatem nowego typu wrażliwości, nowej duchowości patriotycznej oraz nowego typu modlitwy za Ojczyznę. To, co moglibyśmy nazwać „argumentacją na rzecz heroicznego sprzeciwu w obronie

godności osoby i narodu”, dzisiaj musi zastąpić kompetentną analizę społeczną popartą pozytywnymi przykładami działań na rzecz dobra wspólnego, a wreszcie zaopatrzoną w konkluzję o charakterze praktycznym. Posłużmy się przykładem.

W czasach kłamstwa i pogardy modlitwa za Ojczyznę przywracała siłę naszym myślom i uczuciom m.in. poprzez demaskowanie kłamstw oraz „rozbrajanie” niskich, agresywnych uczuć za pomocą tych postaw, które przynosi Ewangelia. Nazwać prawdę po imieniu i kochać bardziej to były największe cele ówczesnej modlitwy za dobro wspólne. Tymczasem dzisiaj ta sama modlitwa musi mieć charakter znacznie mniej formalny, za to znacznie bardziej materialny, konkretny, przedmiotowy. Oczywiście, również teraz idzie o wielkie uczucia i o wielkie sprawy, jednak dzisiaj te wielkie sprawy mają twarz konkretnych problemów konkretnych ludzi. A ponieważ modlitwa nie jest miejscem na rozwiązywanie problemów, a raczej miejscem dzielenia tych problemów z innymi, dlatego celem każdej społecznie zaangażowanej modlitwy nie jest „wyjaśnianie”, „rozumienie” czy „rozwiązywanie” problemów, ale po prostu wydobywanie ich z niepamięci (często obolałej) oraz powierzenie ich wspólnocie braci i siostr w wierze, a przede wszystkim – powierzenie ich Bogu. Dzisiejsza modlitwa za Polskę nie może zatem ograniczać się do modlitwy Gedeona przed bitwą (por. Sdz 11nn), ale powinna być przede wszystkim spełnianiem Chrystusowego przykazania „jedni drugich ciężary noście” (por. Ga 6,2). Tak jak nadawała imię bezcennym narodowym pamiątkom, o które nikt poza Kościołem nie chciał się upomnieć, tak dzisiaj powinna wydobywać z mroków inne, ważniejsze jeszcze skarby – te, ukryte na dnie ludzkich serc i sumień, zapoznane przez innych i zepchnięte na margines społecznej świadomości. Prawdziwie współczująca modlitwa za bliźnich jest w stanie przekształcić nawet największe ludzkie niedole w rzeczywisty „skarb” – właśnie dlatego, że owe niedole odbiera tym, których one dotknęły, czyniąc je własnością tych, którzy przez pamięć na krzyż Chrystusa nie mogą ich przyjąć obojętnie, ani też nie mogą pozostać wobec nich bezczynni. Modlitwa za Polskę naszych czasów to modlitwa, która dole i niedole pojedynczego człowieka traktuje jak prawdziwy narodowy skarb. Jeśli ten skarb zginie, to my wszyscy staniemy się mniejsi, popadniemy w niewolę zapatrzenia w samych siebie, a więc niewolę większą i bardziej dotkliwą od wszystkich, jakie znamy z historii. Jeśli jednak skarb jednostkowego ludzkiego losu zostanie dostrzeżony, to naprawdę ocaleje, a tym samym ocali nas wszystkich i uczyni ludem niepodległym i wolnym.

Niegdyś modląc się za Polskę przypominaliśmy sobie, że jeden może uratować wszystkich. Sławiliśmy jego wiarę i czyny. Każdy z nas chciał nosić jego imię. Być nowym Rolandem, Wallenrodem, Hektorem. Dzisiaj modlitwa za Polskę powinna nas uczyć, że wszyscy muszą ratować choćby jednego, bo właśnie on jest cenniejszy niż wszystko. To właśnie on jest dzisiaj najbardziej zapomniany i zagrożony. Jeśli stracił pracę, jeśli pozostaje na marginesie życia zawodowego i społecznego, to nie tylko my, ale nawet on sam nie wierzy w to, że jest prawdzi-

wym narodowym skarbem. I tę właśnie wiarę jemu i nam trzeba przywrócić.

I jeszcze słowo praktycznej wskazówki. Niewyczerpanym i doprawdy niezrównanym źródłem analiz społecznych jest Ewangelia. To w niej ma swój początek każda medytacja o Polsce i o człowieku. Trzeba zatem, żeby nasze homilie, rozmyślenia i modlitwy w intencji Ojczyzny podążały za Jezusem Chrystusem, który w czasie swojej wędrówki nie pominął żadnego człowieka, żadnej grupy społecznej ani żadnego stanu ludzkiej duszy. Od Chrystusa możemy się uczyć umiejętności rozpoznawania prawdziwej ludzkiej biedy, umiejętności rozmowy z bratem lub siostrą o ich i naszym losie, a wreszcie umiejętności budowania drogi ku dobru, którego źródłem i celem jest Bóg. Poprawna analiza społeczna jest w rzeczywistości umiejętnością słuchania i rozpoznawania konkretnego, najbliższego stojącego mnie człowieka. Czy chrześcijanie nie są najbardziej predestynowani do nabycia tej umiejętności? A czy nabywszy ją, mogą nadal mylić się w swoich wyborach politycznych i w swoich społecznych zaangażowaniach? Z całą pewnością nie. Czas zatem, aby uczyli się patrzeć na świat i na siebie nawzajem jak Chrystus.

Krzysztof Mądel SJ

Powyższy tekst ukazał się drukiem pod tym samym tytułem w: „Wiadomości KAI” nr 43, 19 października 2000 r.

INFORMACJA O KORESPONDENCYJNYM KURSIE BIBLIJNYM

Wydział Pedagogiczny Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie organizuje Korespondencyjny Kurs Biblijny. Celem kursu jest ułatwienie poznania i rozumienia ksiąg Pisma Świętego. W kursie może brać udział każdy zainteresowany Pismem Świętym.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod adresem

/www.ignatianum.edu.pl/Wydział Pedagogiczny/
Studia podyplomowe i kursy

bądź też pod adresem:

ks. Zbigniew Marek SJ
ul. Zaskale 1 30-250 Kraków
„Kurs Biblijny”.

Zgłoszenia udziału w kursie można kierować na adres elektroniczny:

zmarek@jezuici.pl
zmarek@ignatianum.edu.pl

Pod tymi adresami można też uzyskać dodatkowe informacje o kursie. Jego organizatorzy proszą o dołączanie do korespondencji listownej koperty z podanym adresem zwrotnym i naklejonym znacznikiem pocztowym.

Nawróciłam się dzięki męczeńskiej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki

Był październik 1984 roku. Należałam do tzw. ludzi wierzących, ale niepraktykujących co oznaczało, że wierzyłam w istnienie Boga, ale nie zostawiłam dla Niego miejsca w swoim życiu. 19 października ksiądz Jerzy został porwany. Kiedy wiadomość o tym dotarła do prasy, pojechałam z Basią, bratową męża, do kościoła św. Stanisława Kostki (gdzie ksiądz Jerzy mieszkał i sprawował posługę duszpasterską), aby dowiedzieć się, czy coś wiadomo na temat porwania. Jechaliśmy tam wyłącznie z pobudek patriotycznych, aby zaprotestować przeciwko działaniu SB; pobudki religijne, czyli modlitwa, w ogóle mnie wówczas nie interesowały.

Przed kościołem gromadziły się tłumy ludzi, a w środku odmawiano różaniec. Pamiętam, że irytowało mnie powtarzanie ciągle „Zdrowaś Maryjo...”, więc szybko wyszliśmy z kościoła i spędziłyśmy czas na zewnątrz, kręcąc się wśród zgromadzonych tam ludzi.

Następnego dnia wybrałyśmy się z wizytą do Eli, siostry mojego męża, która pracowała w „Powściągliwości i Pracy”, a tego dnia gościł u niej ksiądz Jan Chrapek, który był jej szefem i przyjacielem, a także redaktorem naczelnym pisma. Rozmowa toczyła się głównie o księdzu Jerzym i jego porwaniu. W pewnym momencie ksiądz Chrapek powiedział, że najlepszą śmiercią dla każdego księdza jest śmierć męczeńska. Ogromnie oburzyła mnie jego wypowiedź, szczególnie w kontekście porwania księdza Jerzego, ale on wtedy wyjaśnił, że wszyscy kiedyś umrzemy, a ksiądz, który ginie śmiercią męczeńską, jest od razu zbawiony, a jego krew nawraca wielu grzeszników. Zdałam sobie wówczas sprawę, że są ludzie, którzy głęboko wierzą i żyją wiarą, i powiedziałam z zazdrością i naprawdę z głębi serca, że ja też chciałabym tak gorliwie wierzyć.

Myślę, że Pan Bóg uwierzył mojemu wołaniu, bo od tej pory zaczęły dziać się rzeczy, które trudno było wytłumaczyć racjonalnie. W kościele Stanisława Kostki bywałam od tej pory codziennie. Jednego dnia poczułam w sercu ponaglenie żeby natychmiast tam jechać. Było to tak silne, że zabrałam córkę Dorotę do samochodu i natychmiast ruszyłam. Po drodze wstąpiłam po przyjaciółkę, ale ona powoli się ubierała i zwlekała z wyjściem, a mnie ogarnęła dziwna panika, że na coś nie zdążę. Poganiałam ją zniecierpliwiona, ale również zdziwiona swoim zachowaniem.

Kiedy dojechaliśmy do kościoła wszystko się wyjaśniło. Zdażyłyśmy akurat na moment przyjazdu samochodu z trumną księdza Jerzego. Stałyśmy tak blisko, tuż przy ulicy, że prawie mogłyśmy dotknąć tego wolno przesuwanego się samochodu. Ludzie płakali, trzymali palce na znak zwycięstwa i śpiewali pieśń „Słuchaj Jezu,

jak Cię błaga lud...” Pamiętałam tę pieśń z dzieciństwa i czułam się zjednoczona w bólu z ludźmi, którzy tam byli, ponieważ znali i kochali księdza Jerzego.

Zapowiedziano, że trumna zostanie wystawiona w kościele i za jakiś czas będzie można koło niej przejść oddając ostatni hołd księdzu Jerzemu.

Moja córka była małym dzieckiem, więc wiedziałam, że nie wytrzyma długiego stania w nocy, ale na szczęście na Żoliborzu mieszkała moja koleżanka. Odprowadziłyśmy do niej dziecko na noc, a same wróciłyśmy na plac przed kościołem. Był tłum ludzi, zanosilo się na kilka godzin czekania. Czas szybko płynął, ponieważ ciągle coś się działo, były modlitwy, śpiewy, recytacje aktorów.

Wtedy właśnie w tej kolejce, w trakcie czekania zdarzyło mi się coś, czego nie mogłam pojąć, bo zupełnie straciłam poczucie czasu i miejsca. Nagle zobaczyłam różne wydarzenia z mojego życia, jakby ktoś mi je pokazywał, nie tylko wydarzenia, ale również moje intencje, egoizm, marnowanie życia. Było to tak straszne przeżycie, moja dusza wydawała się czarna jak węgiel, a ja sama stracona na zawsze. I właśnie wtedy w tej rozpacz, kiedy najchętniej bym się zapadła pod ziemię, w poczuciu swojej całkowitej nędzy odczułam Bożą miłość. Żadne słowa nie są w stanie tego opisać, bo nie ma na to odpowiednich słów.

Ta miłość, która mnie ogarnęła, była najpiękniejszym doznaniem mojego życia.

Od tego momentu rozumiałam, że Bóg to Miłość i to nie On nas sędzi, bo Jego miłość jest bezwarunkowa, a my sami stajemy się swoimi sędziami w momencie, kiedy zobaczymy się w prawdzie i ujrzymy swoją grzeszność. To odczucie miłości było tak niesamowite, że chciałabym natychmiast umrzeć, aby to się nigdy nie skończyło, ale gdzieś w głębi serca wiedziałam, że muszę zmienić życie, aby odpowiedzieć na tę miłość. Bóg,

litując się nad moją nędzą, dotknął mnie i napelił niekończącą się tęsknotą do Niego już na zawsze.

Odczucie tego Bożego dotknięcia skończyło się nagle i powróciłam do rzeczywistości. Rozejrzałam się wokół ponieważ myślałam, że wszyscy doznali takiego przeżycia, ale zobaczyłam twarze ludzi skupionych na tym co działo się na ołtarzu. Wtedy zrozumiałam, że było to indywidualne doznanie, ale byłam tak poruszona, że nie byłam w stanie powiedzieć o tym koleżance. Zrobiłam to dopiero następnego dnia.

To doznanie miłości spowodowało, że wszystko, co do tej pory było ważne, straciło znaczenie, a tęsknota za Bogiem i wdzięczność za Jego miłość wyparła wszystkie inne uczucia na bardzo długi czas. Postanowiłam podzielić się tym ze swoimi najbliższymi, którzy znali mnie dobrze z racjonalizmu i z tego, że nie miałam nigdy skłonności do fantazji, więc byłam przekonana, że uwierzą mi od razu. Niestety szybko się przekonałam, że tylko Ci, którzy rzeczywiście szukają Boga są w stanie uwierzyć. Inni, nawet moi najbliżsi, słuchali jakbym opowiadała o ufoludkach i tylko czekali, żeby moje



emocje opadły i żebym stała się „normalna”. Wydaje mi się, że najtrudniejsza dla nich była zmiana wartości w moim życiu, która była dla innych zupełnie niezrozumiała.

Od tego czasu zaczęłam poznawać naukę Kościoła, czytać Biblię, żywoty świętych i wszystkie książki religijne, które zdołałam kupić. Pan Bóg czuwał nad moim rozwojem duchowym, bo zawsze do ręki wpadało mi coś odpowiedniego do mojego aktualnego poziomu duchowego i tak krok po kroku czytałam coraz trudniejsze pozycje.

Na początku tej drogi nawracania ktoś pożyczył mi „Dzienniczek świętej Siostry Faustyny”, ale wówczas nie byłam jeszcze gotowa. Szybko zarzuciłam czytanie, bo zupełnie nie trafiała do mnie ta książka. Co śmieszniejsze, po latach książka ta stała się jedną z moich ulubionych lektur, które czytam nieustannie.

Z kościołem świętego Stanisława Kostki wiąże się jeszcze jedno niezwykle ważne zdarzenie w moim życiu. Na jesieni 1985 roku dość ciężko chorowałam, najpierw na grypę, a później na zapalenie płuc. Brałam bardzo silne leki, między innymi antybiotyki. Nic nie pomagało i w pewnym momencie poczułam, że nie powinnam więcej brać tych leków. Po jakimś czasie wyzdrowiałam, ale wtedy okazało się, że jestem w drugim miesiącu ciąży. Lekarze wiedząc, jakie leki brałam na początku ciąży, nalegali na jej usunięcie twierdząc, że dziecko będzie miało poważne wady rozwojowe. Czułam się okropnie, chodziłam do różnych lekarzy, chcąc usłyszeć, że wszystko będzie w porządku.

W końcu zupełnie rozbita i zrozpaczona pojechałam do kościoła świętego Stanisława Kostki. Wiedziałam, że muszę się pomodlić, ale miałam taki zamęt w głowie, że trudno mi

było zebrać myśli. Po drodze do kościoła jeszcze zrobiłam zakupy w delikatesach, żeby odwlec moment modlitwy i zastanowić się, co powiem Bogu. W końcu dotarłam do kościoła, uklękłam, położyłam zakupy na podłodze i westchnęłam. No, już jestem. Zaraz zacznę się modlić. W sercu czułam strach i rozpacz. Nie umiałam wyartykułować żadnej myśli.

Nagle cały strach zaczął odchodzić z mojego serca, a w to miejsce napływała ufność i pewność, że wszystko będzie dobrze. Wiedziałam, że już nie muszę iść do lekarza, aby o cokolwiek pytać, bo dziecko będzie zdrowe. Poczułam się ogromnie szczęśliwa i wróciłam do domu jak na skrzydłach. Powiedziałam mężowi, że wszystko będzie dobrze i że będę chodziła do lekarza tylko na okresowe badania. Mój mąż jednak zareagował na to moje wyznanie dość nerwowo i próbował protestować, ale byłam tak spokojna i zdecydowana, że w końcu przestał protestować. Nasza córka Ewa urodziła się całkowicie zdrowa i od początku była słodkim i bezproblemowym dzieckiem. Poleciłam ją już w ciąży opiece księdza Jerzego Popiełuszki i ciągle jej przypominam, że jest jej patronem.

Minęło prawie 25 lat od czasu śmierci księdza Jerzego i tyle samo od mojego powrotu do Kościoła i Jezusa. Nie przestałam grzeszyć, upadać. Różnica między mną teraz a lata temu polega na tym, że znam cel i drogę, którą należy iść. Wiedząc, jaki jest ostateczny cel człowieka, zyskałam nadzieję, dzięki której jest mi dużo łatwiej znosić trudy życia i własne upadki. Mam też niezachwianą pewność, że Boża miłość jest zawsze przy mnie, bo Pan niezmiennie czeka na moje powroty.

Bożena Urbaniak

o. Krystian Zdzisław Olszewski ofm

Uroczystości odpustowe

bł. Władysława w Gielniowie i Dukli

W dniach 25-27 września 2009 roku, w rodzinnej parafii bł. Władysława w Gielniowie odbyły się uroczystości ku czci sławnego rodaka. Przez trzy dni odbywały się Msze święte z kazaniami, które przypominały o kulcie bł. Władysława w Warszawie i naszej Ojczyźnie.



Władysław jako kapłan franciszkański, wikariusz polskich bernardynów, był autorem konstytucji zakonnych, które obowiązywały w zakonie przez trzy wieki. Był piewą Matki Bożej Niepokalanej, założył klasztor maryjny w Skępem k. Płocka. Bronił Ojczyzny przed Tatarami k. Sambora i pisał w języku polskim pieśni religijne dla prostego ludu oraz układał do nich melodie. Był szczególnym piewą miłości Ukrzyżowanego.

W piątek przy kaplicy, która jest zbudowana na miejscu rodzinnego domu błogosławionego, i pomniku Władysława,

odbyła się Msza święta z kazaniem dla młodzieży gimnazjalnej z Gielniowa i dzieci szkół podstawowych z całej parafii. Byli także pedagodzy z tych szkół. Młodzież wykonała kilka pieśni ku czci błogosławionego. Suma odpustowa zgromadziła wiernych i wielu jego czcicieli z całej okolicy, także kapłanów diecezjalnych i zakonnych. Po uroczystej procesji Eucharystycznej odmówiono litanii do błogosławionego i modlitwę o jego kanonizację. Rozdawano obrazki z podobizną błogosławionego z klasztoru bernardyńskiego w Skępem i tekstem wspomnianej litanii.

Niech błogosławiony pamięta o swojej krainie, a ks. Kazimierza, proboszcza parafii, wspiera w duchowych propozycjach jego kultu wśród ludu. Pragnę podziękować za zaproszenie na powyższe uroczystości i możliwość wygłoszenia kazań, które nawiązywały również do 800-lecia powołania franciszkanów w kościele.

W dukielskim sanktuarium, w dzień patrona Ojczyzny i Stolicy modlił się ks. bp Adam Szal z Przemyśla i 22 kapłanów z Archidiecezji Przemyśkiej, a niedzielne kazania wygłosił ks. prałat Michał Moskwa, który także w godzinach rannych 25 września po odmówieniu brewiarza wygłosił w Radio Maryja krótką konferencję o współpatronie bernardynów.

Ł. Szolciewicz
Przemyśl 2009 - O. J. J.



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Przemówienie Benedykta XVI do młodzieży (fragmenty)

Czechy/Stara Boleslav, poniedziałek, 28 września 2009

Drodzy młodzi przyjaciele!

Zwracam się bezpośrednio do was i przede wszystkim serdecznie was pozdrawiam. Przybyliście licznie z całego kraju a także z krajów sąsiednich; „obozowaliście” tutaj wczoraj wieczorem i przenocowaliście w namiotach, przeżywając razem doświadczenie wiary i braterstwa. Dziękuję za tę waszą obecność, która pozwala mi odczuć właściwe młodości entuzjazm i wielkoduszość. Wraz z wami również papież czuje się młody! Szczególną wdzięczność wyrażam waszemu przedstawicielowi za jego słowa.

Drodzy przyjaciele, nietrudno jest stwierdzić, że w każdym młodym człowieku tkwi dążenie do szczęścia, niekiedy wymieszane z poczuciem niepokoju, dążenie, które często jednak obecne społeczeństwo konsumpcyjne wykorzystuje w sposób fałszywy i wyobcowujący. Należy jednak poważnie docenić gorące pragnienie szczęścia, wymagające odpowiedzi prawdziwej i wyczerpującej. W waszym wieku bowiem dokonuje się pierwszych wielkich wyborów, zdolnych do ukierunkowania życia ku dobru lub złu. Niestety niemało jest waszych rówieśników, którzy dają się pociągać przez złudne miraż sztucznych rajów, aby znaleźć się później w smutnym osamotnieniu. Ale jest także wiele chłopców i dziewcząt, którzy chcą przemieniać doktrynę w działanie, aby nadać pełny sens swemu życiu. Zapraszam was wszystkich do przyjrzenia się doświadczeniu św. Augustyna, który mawiał, że serce każdej osoby jest niespokojne dopóki nie znajdzie tego, czego naprawdę szuka. I odkrył on, że tylko Jezus Chrystus był zadowalającą odpowiedzią na pragnienie, jego i każdego człowieka, życia szczęśliwego, pełnego sensu i wartości (por. „Wyznania” I, 1, 1). Tak jak to się stało z nim, Pan wychodzi naprzeciw każdemu z was. Stuka do drzwi waszej wolności i prosi, aby Go przyjąć jako przyjaciela. Chce uczynić was szczęśliwymi, napęlić was człowieczeństwem i godnością. Tym właśnie jest wiara chrześcijańska: spotkaniem z Chrystusem, żywą Osobą, która nadaje życiu nowy horyzont i razem z tym decydujący kierunek. I gdy serce młodego człowieka otwiera się na Jego Boże plany, nie wymaga nadmiernego wysiłku rozpoznanie tego i pójście za Jego głosem. Pan bowiem wzywa każdego po imieniu i każdemu chce powierzyć specyficzną misję w Kościele i w społeczeństwie.

Drodzy młodzi, miejcie świadomość, że chrzest uczynił nas dziećmi Boga i członkami Jego Ciała, jakim jest Kościół. Jezus ciągle na nowo zaprasza was, abyście byli Jego uczniami i Jego świadkami. Wielu z was powołuje do małżeństwa i przygotowanie do tego sakramentu stanowi prawdziwą drogę powołania. Przyjmijcie więc poważnie Boże wezwanie do tworzenia rodziny chrześcijańskiej,

str. 13 



Spotkania młodych Poznań 2009

Tłumy młodych ludzi, delikatne światło świec, utrzymany w ciepłych kolorach wystrój miejsc modlitwy, prosty a zarazem piękny... Ikony Chrystusa i Matki Bożej, a nade wszystko wspaniały śpiew: proste biblijne frazy, powtarzane wielokrotnie w medytacyjnym rytmie, we wszystkich językach, płynące delikatnie, rozpalające serca i sprzyjające skupieniu. To wszystko składa się na niepowtarzalną atmosferę modlitw organizowanych przez ekumeniczną wspólnotę braci z Taizé. Wielu ludzi tam właśnie po raz pierwszy zobaczyło, że chrześcijaństwo nie musi być nudne. Dzięki braciom z Taizé odkryli, że modlitwa może być wspaniałym doświadczeniem, wyrastającym z samego serca ich codzienności. Nauczyli się kochać i rozważać Słowo Boże i w jego świetle patrzeć na problemy i wyzwania, jakie stawia przed nimi życie.

Tak się składa, że niebawem każdy z nas będzie mógł zacerpnąć trochę z niezwykłej duchowości braci z Taizé. Już 29 grudnia odbędzie się w Poznaniu Europejskie Spotkanie Młodych, organizowane przez Wspólnotę z Taizé. Na to spotkanie zaproszeni są młodzi z całej Europy.

W naszej parafii już przygotowujemy się do wyjazdu do Poznania, na razie uczestnicząc we wspólnych modlitwach w duchu Taizé. Zapraszamy i zachęcamy wszystkich, którzy rozważają wzięcie udziału w grudniowym spotkaniu, do uczestnictwa we wspólnej modlitwie (następna – w poniedziałek 9 listopada o godz. 20.00 w naszym kościele) oraz zapisywania się na listę chętnych na wyjazd.

Więcej informacji można uzyskać u mnie, bądź na stronie internetowej www.taize.fr/pl

Ks. Andrzej



Drogie dzieci!

Kiedy byliście całkiem małe, wasi rodzice przynieśli was do kościoła by przedstawić was Panu Jezusowi. Otrzymaliście Chrzest św. i imiona. Te imiona wcześniej wybrali dla was wasi rodzice. Może zanim się urodziliście. Ale znacznie wcześniej, bo od zawsze znał je Bóg.

Wasz dziadek

Braciszek



Historia beziemiennego chłopca

W wsi, która leżała na skraju wielkiego lasu, przed wielu, wielu laty żył chłopczyk, który nie miał imienia. Był chłopcem posłusznym i dobrym, ale nie miał imienia. Wszystkie inne dzieci miały imię, a on nie.

Przez długi czas nie zwracał na to uwagi. Mamusia nazywała go Skarbem. Mówiła do niego „Skarbie, zrób to” lub „Skarbie, przynieś mi tamto!

Sąsiad, typ gderliwy, zwracał się do niego w sposób szorstki: „Hej, ty tam!”

Tatuz nazywał go „chłopaczkiem” albo „chłopcem”.

Również ksiądz proboszcz, gdy gładził jego głowę, mawiał: „dobry synku”.

Przyjaciele zaś postanowili nazywać go po prostu „Rudy”, z uwagi na jego rude włosy.

Któregoś wieczoru, w czasie kolacji, po południu spędzonym na biegach wśród lasów, Beziemienny jeszcze spocony i rozczochrany, spojrzał swymi wielkimi oczyma na matkę i spytał z niecodzienną powagą:

– Mamusiu, dlaczego ja nie mam imienia?

Mamusia i tatuś przestali jeść i spojrzeli na siebie. Tatuś miał zatroskane oczy. – Wiedzieliśmy, że nadejdzie ten moment, mój synku. Musimy powiedzieć ci coś ważnego. Jesteś już na tyle duży, by zrozumieć. My nie jesteśmy twymi prawdziwymi rodzicami. Mamusia i ja kochamy cię bardzo. Wiesz o tym. Ale nie chcieliśmy dać ci imienia, gdyż z pewnością już jakieś miałeś.

Dali ci go twoi prawdziwi rodzice. Oni na pewno nie chcieli cię opuścić. Być może podróżowali przez lasy i zostali zaatakowani przez wilki. Twoje zjawienie się we wsi było prawdziwym cudem. Dlatego wszyscy cię kochamy...

– Jak to było? – spytał cichutko. Błady, z uwagą słuchał słów osoby, którą do tej chwili uważał za swego ojca.

– Przyniósł cię Wielki Szary Wilk. – powiedziała mamusia.

– Wielki Szary Wilk? – spytał zdumiony Beziemienny. Wielki Szary Wilk był postrachem lasu, przywódcą stada wilków, które atakowały trzody i karawany.

– Właśnie on – ciągnął dalej ojciec. – Byłeś zawinięty w chustę, którą wilk trzymał w zębach. Być może twoi rodzice zostali zaatakowani przez wilki, ale Wielki Szary Wilk postanowił cię uratować, przyniósł cię więc do wsi. Nasi synowie byli już dorośli, a my cię adoptowaliśmy.

Beziemienny uściśkał serdecznie swych przybranych rodziców, ale następnego dnia ubrał się odświętnie i powiedział: „Idę do Wielkiego Szarego Wilka, by spytać go o moje imię”.

Jego przybrani rodzice nie przeszkodzili mu w tym. Wiedzieli, że chłopczyk, który wyruszył do lasu, miał takie prawo. Wędrował już godzinę, gdy jakiś ogromny cień zamajaczył przed nim. Był to Wielki Szary Wilk.

– Gdzie zdążasz, mały człowieku o włosach ognistych? – spytał go wilk swym głębokim głosem.

– Chciałem ci podziękować za uratowanie mnie – powiedziało dziecko, nie zdradzając strachu, który powodował drżenie nóg.

– To była chwila słabości... A teraz chcesz wiedzieć, co się stało z twoimi rodzicami?.

– A skąd ty wiesz o tym?

– Ja wiem o wielu sprawach... Masz szczęście, widziałem twego ojca i matkę przed kilkoma dniami.

Twarz Beziemiennego rozjaśniła się. – Naprawdę?

– Chodź, nie traćmy czasu. – Wielki Szary Wilk zaczął szybko biec naprzód. Beziemienny z trudem dotrzymywał mu kroku.

Przeszli przez las i dotarli w pobliże jakiegoś miasteczka. Wilk zatrzymał się. – Dalej nie mogę iść. Twój ojciec mieszka tam. Ma włosy ogniste jak twoje. Nie pomylisz się.

W centrum placu wznosiło się rusztowanie. Wielu murarzy i cieśli budowało kościół. Człowiek, który kierował pracami miał rude włosy, takie same jak Beziemienny. Chłopiec zbliżył się nieśmiało. Mężczyzna spojrzał na niego i przez chwilę zamarł. W lesie odezwało się wycie wilka i człowiek zrozumiał.

– Ty jesteś moim synem – zawołał mężczyzna. Zszedł z rusztowania i przycisnął Beziemiennego do swego serca. – To jest cud! Twoja matka i ja sądziliśmy, że zginąłeś. Zostaliśmy napadnięci przez wilki w lesie... Miałeś wówczas kilka miesięcy. Chodźmy do twojej matki, synu!

Chłopiec odsunął się od ojca i powiedział: – Musisz najpierw zdradzić mi, jakie mam imię?

– Popatrz – powiedział ojciec i pokazał mu szeroką i szorstką prawą dłoń. – Aby zawsze pamiętać o tobie, kazałem napisać twoje imię na dłoni.

Z bijącym sercem Beziemienny przeczytał swe imię: AMATO (Ukochany).

– Byłem tego pewien. – zawołał. – To jest najpiękniejsze imię ze wszystkich.

Bruno Ferrero, *Przypowieści & Opowiadania*
Wydawnictwo Salezjańskie, 2001

dr Zbigniew Osiński

Wojna fińsko-radziecka



Pierwszy etap – od 30 listopada do 31 grudnia 1939 roku

Na wstępie tego artykułu chciałbym podzielić się z czytelnikiem pewną dygresją. Otóż wojna, o której będę pisał, jeszcze do niedawna była niezwykle trudna do odnalezienia w podręcznikach historii i to nie tylko polskich. Dlaczego? Oto lanie, jakie sprawiła mała Finlandia kolosowi, jakim był Związek Radziecki, nie było przedmiotem do dumy późniejszych przyjaciół Rosji z lat 1941-1945. Temat ten albo był traktowany bardzo pobieżnie, albo wcale. Znałem kiedyś pasjonata lotnictwa, który gdy poszedł do ambasady radzieckiej w Warszawie po materiały do pisanej przez siebie książki o lotnictwie radzieckim z przełomu lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku, otrzymał odpowiedź od urzędnika, że takiej wojny w ogóle nie było i „iskać niczego nie nuda”.

Finlandia, kraj położony na uboczu Europy, na północno-wschodnim jej krańcu. Z rzadka docierały tu wojny, rewolucje rujnujące co kilkadziesiąt lat stary kontynent. Wyjątkiem jest tu okupacja Finlandii przez Rosję w latach 1710-1721, oraz wojny Szwecji z Rosją toczone zwykle na terytorium fińskim, które jednak należało do Szwecji.

W 1809 roku Szwecja utraciła Finlandię w wojnie z Rosją już na zawsze. Zaś Finlandia pod panowaniem carów obrastała w autonomię (dając 400 generałów i admirałów armii rosyjskiej) i szczęśliwie doczekała 1915 roku, kiedy Rosjanie opuścili Finlandię. Nie na długo jednak. 6.12.1917 r. Finowie ogłosili niepodległość swojego młodego państwa.

Ta ziemia jezior i lasów położona w jednej trzeciej za kręgiem polarnym liczyła w 1939 roku tylko 4,5 mln ludzi. Gólsztorm, ciepły prąd docierający do Bałtyku chroni Finlandię przed stanieniem się Arktyką. Także dzięki niemu nie zamarzają niektóre z portów np. Petsamo. Bardzo ciężkie warunki klimatyczne, całkowite ciemności panujące w Finlandii kilkadziesiąt dni, ukształtowały specyficzny gatunek człowieka. Upartego, wytrwałego, silnego psychicznie, jednym słowem pioniera. O Finach większość opinii światowej, aż do końca lat trzydziestych XX wieku, miała niezbyt pochlebne zdanie. Między innymi wierzone, że Finowie na co dzień chodzą z nożem na niedźwiedzia. Podobnie zresztą jak Polacy, którzy według rozpuszczanych do niedawna na



Zachodzie Europy wiadomości polowali na te sympatyczne zwierzaki tuż za granicami stolicy (istotnie, miśki są nawet w Warszawie na ulicy, a mianowicie w okolicach ZOO tuż koło cerkwi św. Marii Magdaleny).

Więcej o Finach i Finlandii świat miał się dowiedzieć w samym końcu 1939 roku. Wcześniej, bo 23.08.1939 r. Finlandia znalazła się w układzie Ribbentrop-Mołotow jako strefa zainteresowań ZSSR. Los Finlandii już wtedy był

raczej przesądzony i choć w okresie międzywojennym udało się jej uniknąć komunizmu, do którego żywiono wręcz fanatyczną nienawiść, to społeczeństwo fińskie w jakiś sposób było przygotowane do konfrontacji z tym systemem także na polu pokojowym, co zaowocowało już po zakończeniu drugiej wojny światowej. Ochrona wątpliwej niepodległości kosztowała Finlandię w okresie 1917-1939 poddanie się wpływowi niemieckim, które tam, w Skandynawii oznaczają zupełnie coś innego niż w reszcie Europy. Rosyjscy komuniści nienawidzili Finów za ich upór w walce o prawo decydowania o sobie. Dlatego też nigdy nie pogodzili się z utratą tego kraju.

12.10.1939 roku do Moskwy udał się ambasador Finlandii w Sztokholmie Juho Kusti Paasikivi. Już wcześniej, bo we wrześniu 1939 roku, Stalin oświadczył Finom, że „rozumiem, iż wy tam w Finlandii chcielibyście po-

zostać neutralni, ale zapewniam was, że nie jest to możliwe. Mocarstwa na to nie pozwolą”. 21.10.1939 roku Armia Czerwona rozpoczęła zwoła przygotowania do wojny z Finami, wprowadzając do wciąż formalnie niepodległej Estonii swoje wojska. W tym to właśnie czasie butny i pewny siebie



J. Stalin i Ribentrop

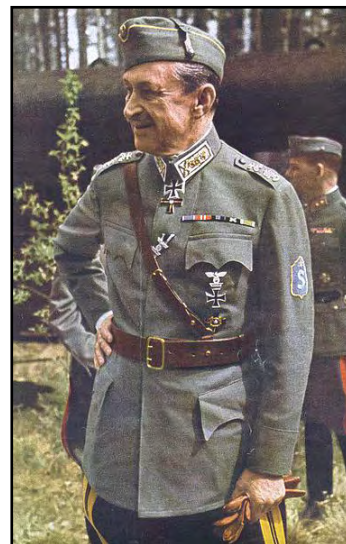
G. I. Kulik, zastępca ludowego komisarza obrony ZSSR na naradzie wojennej stwierdził, że potrzebuje na opanowanie Finlandii 12 dni. Jedynie generał artylerii Woronow mówił o kilku miesiącach. Żądania Sowietów w rozmowach podjętych w październiku 1939 roku były bardzo wygórowane. Granica fińska na Przesmyku Karelskim miała być cofnięta tak, aby Leningrad znalazł się poza zasięgiem wrogiej artylerii, Finowie mieli zrzec się kilku wysp w Zatoce Fińskiej, wydzierzawić Półwysep Rybacki i port w Petsamo, jedyny na Morzu Arktycznym, który nie zamarzał, to samo czekać miało port Hango w Zatoce Fińskiej, przekształcony w radziecką bazę marynarki wojennej. Przejęcie tego portu przez Sowietów oznaczałoby koniec strategicznego i narodowego bezpieczeństwa Finlandii. Prócz tego Moskwa chciała uzyskać pozwolenie na budowę baz lotniczych i morskich na Suursaari, wyspie leżącej 70 km od Helsinek, i zwiększenie liczby swoich żołnierzy na wyspach Alandzkich w pobliżu Turku, rzekomo w celu poprawienia bezpieczeństwa Rosji i Finlandii. Stalin w czasie rozmów wykrzyczał delegacji fińskiej: „my chcemy od was 2.700 km a dajemy wam 5.500 km kwadratowych” (chodziło o radziecką Karię). Rząd fiński odpowiedział stanowczym nie.

Rozmowy zerwano 13.11.1939 roku i rozpoczęto w Finlandii mobilizację. Wojska sowieckie już dawno były gotowe do wyzwolenia braci Finów „ze szponów kapitalistów i obszarników” i z niepokojem w letnich jeszcze mundurkach drelichowych patrzyli na zimowe niebo nad swoimi głowami, oczekując sygnału do rozpoczęcia działań wojennych.

Głównodowodzącym operacji w Finlandii był ze strony sowieckiej gen. Miereckow, kierujący 7, 8, 9 i 14 armią. Ogółem w Finlandii ZSSR użył 26 dywizji. Ze strony fińskiej dowodził marszałek Mannerheim, z dziewięcioma dywizjami. Trzeba tu dodać, że dywizja fińska liczyła 14 tysięcy żołnierzy, a radziecka 17.500 tysięcy. Na samym Przesmyku Karelskim Rosjanie skoncentrowali ok. 500 tys. żołnierzy, 3 tys. samolotów (przeciw 162 fińskim), setki czołgów i dział. Finowie w tym czasie dysponowali 200 tys. żołnierzami. Jedyne poważne fortyfikacje, które miał do pokonania Miereckow na liczącej 800 mil granicy sowiecko-fińskiej znaj-

dowały się na Przesmyku Karelskim, na tzw. Linii Mannerheima – człowieka, który ocalił Finlandię w 1918 roku przed rewolucją bolszewicką. Sam Przesmyk Karelski, mający 45 mil szerokości, uważany był za fińskie Termopile.

28.11.1939 r. Mołotow wypowiedział Finom pakt o nieagresji. 30.11.1939 r. Rosjanie uderzyli w trzech zasadniczych kierunkach na liczącej tysiąc mil granicy z Finlandią, tj. na Przesmyk Karelski, w kierunku miejscowości Kaja-



Carl Gustaf Emil Mannerheim

anri w centrum kraju, Kamijarvi i Petsamo na północy. Helsinki tego samego dnia zostały ciężko zbombardowane. 9 armia radziecka miała przeciąć terytorium fińskie w najwęższym miejscu i wziąć z marszu Przesmyk Karelski, który, bogaty w bagna i rozlewiska miał być po zamarznięciu swoistym „klepiskiem” dla przejazdu sowieckich czołgów. Generał Miereckow nie mógł przewidzieć 30.11., że straszliwa fińska zima, nieobca przecież Rosjanom, będzie prawdziwym mroźnym piekłem nie notowanym od 1828 roku! Pierwszy dzień walk był bardzo zaciepły i krwawy. To wtedy podobno powstało znane i powtarzane przez Finów powiedzenie, że „żołnierzy sowieckich jest tak dużo, że nie bardzo wiadomo gdzie się będzie ich grzebać”.

Na północ od jeziora Ładoga, gdzie nie było żadnych umocnień, Finowie opracowali skuteczną metodę walki z przeważającymi siłami przeciwnika. Mianowicie: walka, odciągnięcie wroga, ucieczka, potem powrót do własnych okopów i umocnień, które dała surowa przyroda. Taktyka ta po trosze przypominała polsko-tatarskie potyczki na rozległych przestrzeniach wschodniej Polski, tyle tylko, że toczone w XVII wieku.

Piechota fińska w przeciwieństwie do radzieckiej była bardzo sprawna, dobrze dowodzona. Żołnierze poruszali się szybko na nartach, ubrani w białe maskujące płaszcze, uzbrojeni w doskonałe pistolety maszynowe „Suomi” (wzorowane na polskich „Morsach”), do tego walczyli dosłownie wokół swoich domów, co znakomicie wzmacniało wolę walki, dyscyplinę i upór przy 50 stopniowych mrozach.

W Petsamo na północy 104 i 105 dywizje radzieckie wspierane przez artylerię z portów Oceanu Lodowego, zaczęły zajmować miasta i wsie, rabować urządzenia przemysłowe. Przy takiej dysproporcji sił na północy Finlandii tj. 42 Rosjan, na jednego Fina, marsz jednostek radzieckich nie napotykał większych przeszkód.



cdn.

dr Artur Górski

Napiętnowani za krzyż

To, co dzieje się w Wielkiej Brytanii z chrześcijanami, budzi mój najgłębszy niepokój i smutek. Na naszych oczach, przy milczeniu cywilizowanego świata, osoby wierzące są prześladowane bardziej, niż jakiejkolwiek mniejszości. Są szykanowane w miejscu pracy, szczególnie w służbie zdrowia i nikt nie staje w ich obronie. Ostatnio takie szykany spotkały pielęgniarkę Shirley Chaplin, której zagrożono postępowaniem dyscyplinarnym za to, że otwarcie daje wyraz swoim przekonaniom religijnym, nosząc na szyi krzyżyk. Ale to nie jeden taki przypadek. W ostatnim czasie jest ich coraz więcej i są one przejawem konsekwentnej antychrześcijańskiej polityki w brytyjskiej służbie zdrowia i całym państwie.

Jakie podano argumenty, gdy kazano 54-letniej pielęgniarsce Shirley Chaplin z Exeter w hrabstwie Devon zdjąć krzyżyk z szyi? Zarząd regionalnego ośrodka zdrowia, w którym pracuje kobieta, stwierdził, że noszenie krzyżyka nie jest wymogiem wiary, a przepisowy strój dla pielęgniarek, które mają styczność z pacjentami, „nie dopuszcza żadnych naszyjników”. Natomiast innej pielęgniarsce Helen Slatter, która pracowała w szpitalu w Gloucestershire, pracodawca polecił, by zdjęła z szyi krzyżyk, ponieważ może on stać się „siedliskiem infekcji” i „potencjalną bronią”. Gdy pielęgniarsce dano alternatywę, albo zdejmie krzyżyk, albo zostanie odesłana do domu, ta sama złożyła wymówienie.

W hrabstwie Somerset tamtejsza placówka służby zdrowia ukarała dyscyplinarnie pielęgniarkę Caroline Petrie. Stało się to po złożeniu do szpitala skargi, że pielęgniarka wyraziła chęć pomodlenia się za zdrowie pacjentki. Natomiast pielęgniarsz Anand Roe, zatrudniony w placówce służby zdrowia w Leicester, stracił pracę po tym, gdy poradził jednej z pacjentek, by dla uniknięcia stresu przed występowaniem w szpitalnym teatryku udała się na modlitwę do kościoła.

Po tych wydarzeniach brytyjska służba zdrowia odgórnie zabroniła personelowi medycznemu modlenia się za pacjentów i sugerowania im modlitwy, pod groźbą postępowania dyscyplinarnego. Stwierdzono, że może to „urazić” ateistów lub innowierców. „Personel powinien wiedzieć – napisano w dokumencie – że takie zachowanie może być potraktowane jako nękanie i skutkować postępowaniem dyscyplinarnym”.

I jeszcze jeden przykład dyskryminacji chrześcijan. Z komisji adopcyjnej w Northamptonshire została usunięta lekarka-chrześcijanka dr Sheila Matthews, która pełniła w niej funkcję doradcy medycznego. Zwolnienie nastąpiło po tym, jak poprosiła, aby zezwolono jej na wstrzymanie się od głosu w sprawie rekomendacji adopcji dzieci przez

pary homoseksualne. Dr Matthews badała przyszłych rodziców, orzekając m.in. o ich zdolności do opieki nad adoptowanymi dziećmi. W przypadku par homoseksualistów lekarka uznała, że ze względu na przekonania zawodowe oraz religijne nie może rekomendować umieszczenia dzieci w domach partnerów tej samej płci, gdyż nie leży to w najlepszym interesie dzieci. Niebawem dowiedziała się, że już nie jest członkiem komisji i zastąpi ją ktoś inny, gdyż jej przekonania stanowią „poważny problem”. Od przedstawiciela rządowej agencji adopcyjnej mogła się dowiedzieć, że osoby, które sprzeciwiają się adopcji dzieci przez pary homoseksualne, są „upośledzonymi umysłowo homofobami”.

Niestety, antychrześcijańska polityka jest coraz agresywniej forsowana nie tylko w publicznej służbie zdrowia, ale także w innych sektorach życia zawodowego na Wyspach Brytyjskich. Bezkarnie łamie się prawa człowieka, wymuszając na chrześcijanach zachowania sprzeczne z wyznawaną przez nich religią i sumieniem. Jak wynika z sondażu wykonanego

na zlecenie gazety „The Sunday Telegraph”, ponad połowa brytyjskich chrześcijan czuje się dyskryminowana ze względu na swoją wiarę. Niemal 75 proc. badanych wyraziło opinię, że społeczna i zawodowa sytuacja chrześcijan pogorszyła się w przeciągu ostatnich 20 lat. Brytyjcy chrześcijanie nie mają wątpliwości, że w Zjednoczonym Królestwie rośnie wrogość w stosunku do religii chrześcijańskiej, czego dowodem jest coraz częstsze cenzurowanie wypowiedzi o treści religijnej.

Wielka Brytania ma bogate tradycje w łamaniu sumień i prześladowaniu osób wierzących.

Moim patronem jest bł. Artur Bell, kapłan i męczennik. Żył w latach 1590-1643. Pochodził z zamożnej rodziny angielskiej. Gdy poczuł powołanie kapłańskie, przeniósł się na kontynent, gdzie uzyskał święcenia kapłańskie w zakonie franciszkanów. Po kilku latach wrócił do ojczyzny, by tam nieść posługę

kapłańską, pomimo trwających w Anglii prześladowań katolików. Przez dziewięć lat głosił Dobrą Nowinę swoim współwyznawcom. Wreszcie został aresztowany, powieszony, a następnie zdjęty z szubienicy i poćwiartowany. Jest jednym z 85 brytyjskich męczenników za wiarę.

Powiecie, że dziś są inne czasy. Tak, mamy inne czasy. Kiedyś prześladowano w Wielkiej Brytanii wyłącznie katolików, a dziś szykanuje się wszystkich chrześcijan. Bowiem od dłuższego czasu trwa i coraz bardziej jest dostrzegalny proces pozbawiania chrześcijaństwa statusu panującego, a religia ta wypychana jest stopniowo, ale konsekwentnie z prawa i instytucji publicznych. Obecnie w Wielkiej Brytanii tylko 12 proc. społeczeństwa przyznaje się do przynależności do Kościoła czy wspólnoty chrześcijańskiej. I to właśnie ci ludzie stanowią dziś najbardziej prześladowaną mniejszość. Czy nie jest to jeden z przejawów wielkiego kryzysu, a nawet okresu schyłkowego naszej cywilizacji, która została zbudowana właśnie na chrześcijaństwie?



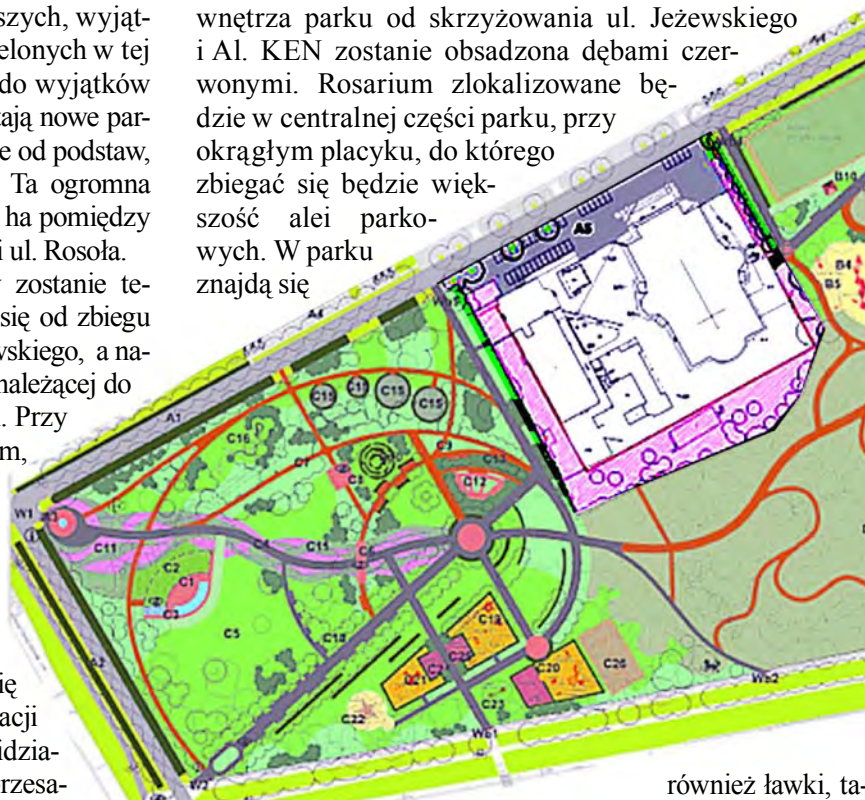
Rozpoczęła się budowa Parku Przy Bażantarni

Przez najbliższe miesiące będą trwały prace, w wyniku których latem przyszłego roku mieszkańcy Ursynowa będą mieli do dyspozycji jeden z najpiękniejszych, wyjątkowo ciekawie zaprojektowanych terenów zielonych w tej części miasta. Park Przy Bażantarni należy do wyjątków – tylko w kilku miejscach w Warszawie powstają nowe parki, a jeszcze mniej jest takich, które są tworzone od podstaw, na całkowicie niezagospodarowanym terenie. Ta ogromna inwestycja obejmuje teren o powierzchni ok. 9 ha pomiędzy ul. Przy Bażantarni, Al. KEN, ul. Jeżewskiego i ul. Rosoła.

W pierwszej kolejności zagospodarowany zostanie teren w centralnej części parku, który rozciąga się od zbiegu Al. KEN i ul. Jeżewskiego, wzdłuż ul. Jeżewskiego, a następnie zewężającym się pasem wzdłuż działki należącej do kościoła pw. bł. Władysława z Gielniowa do ul. Przy Bażantarni. Powstaną tu alejki parkowe, rosarium, drewniany mostek nad zagłębieniem terenu, oświetlenie i dwa place zabaw: dla dzieci starszych (6-12 lat) i młodszych (2-5 lat).

Prace rozpoczną się od przygotowania terenu, rozbiórki resztek fundamentów i wycinki kolidującego drzewostanu. Warto w tym miejscu podkreślić, że wycinka drzew odbędzie się według szczegółowo opracowanej inwentaryzacji dendrologicznej, w której do usunięcia przewidziano w większości topole. Wiele drzew zostanie przesadzonych, a dęby, kasztanowce czy klony pozostaną na swoich miejscach. W tej części parku zostanie posadzonych ok. 90 nowych drzew, w tym ponad 30 dębów i kilkanaście kasztanowców, a także niemal 7500 krzewów. Roślinność zaprojektowana w części parkowo-spacerowej będzie miała charakter urządzonej, ozdobnej zieleni miejskiej.

Wzdłuż alejek parkowych ciągnąć się będą wielobarwne rabaty i geometrycznie ukształtowane żywopłoty. Alejki zostaną obsadzone licznymi roślinami iglastymi, kwitnącymi krzewami i bylinami. Odpowiednie zestawienie gatunków pod względem pory kwitnienia zapewni atrakcyjny wygląd parku przez cały rok. Aleja prowadząca do wnętrza parku od skrzyżowania ul. Jeżewskiego i Al. KEN zostanie obsadzona dębami czerwonymi. Rosarium zlokalizowane będzie w centralnej części parku, przy okrągłym placu, do którego zbiegać się będzie większość alei parkowych. W parku znajdują się



również ławki, tablice informacyjne, pięć stolików z planszami do gry w chińczyka, szachy i karty, a nawet ułożona z płyt chodnikowych szachownica terenowa.

Opracowano na podstawie :

<http://www.ursynow.waw.pl/page/index.php?str=425&id=1305> i prezentacji publikowanej wcześniej na stronie dzielnicy.

Przemówienie Benedykta XVI do młodzieży

dokończenie ze str. 8

aby wasza młodość była czasem odpowiedzialnego budowania waszej przyszłości. Społeczeństwo potrzebuje rodzin chrześcijańskich, rodzin świętych! Jeśli zaś Pan wzywa was do podążania za Nim w kapłaństwie sakramentalnym lub w życiu konsekrowanym, nie wahajcie się odpowiedzieć na Jego zaproszenie. Szczególnie w tym Roku Kapłańskim wzywam was, młodzi: bądźcie czujni i gotowi na wezwanie Jezusa, by ofiarować życie na służbę Bogu i Jego ludowi. Kościół, również w tym kraju, potrzebuje wielu i świętych księży, i osób poświęconych całkowicie służbie Chrystusowi, Nadziei świata. Nadzieja! Słowo to, do którego często powracam, odmienia się dobrze z młodością. Wy, drodzy młodzi, jesteście nadzieją Kościoła! Oczekuje on, że staniecie się świadkami nadziei, jak to było w ubiegłym roku w Australii w czasie Światowego Dnia Młodzieży – wielkiej manifestacji młodzieńczej wiary, którą mogłem przeżywać osobiście i w której niektórzy z was wzięli udział.

W znacznie większej liczbie będziecie mogli przybyć do Madrytu w sierpniu 2011 r. Już teraz zapraszam was na to wielkie zgromadzenie młodych z Chrystusem w Kościele. (...) Papież prosi was, abyście przeżywali z radością i entuzjazmem swoją wiarę; abyście wzrastali w jedność między sobą i z Chrystusem, abyście się modlili i byli pilni w praktykowaniu sakramentów, zwłaszcza Eucharystii i spowiedzi, abyście troszczyli się o swoją formację chrześcijańską, pozostając zawsze posłusznymi wobec nauczania waszych duszpasterzy. Niech swym przykładem i swym wstawieniem prowadzi was na tej drodze św. Wacław i niech zawsze was strzeże Maryja Panna, Matka Jezusa i Matka nasza. Udzielam wszystkim z miłością błogosławieństwa!

Słowa pozdrowienia kieruję do obecnych tu Polaków, szczególnie do młodych, którzy towarzyszą braciom Czechom w duchu żywej przyjaźni. Wspierajcie się wzajemnie radosnym świadectwem wiary, abyście wzrastali w miłość Chrystusa i w mocy Ducha Świętego ku pełni waszego człowieczeństwa i ku świętości! Niech Bóg wam błogosławi!

Październik 2009



Uczestnicy rajdu papieskiego



Ksiądz Prymas i pani Zosia – Foto: Bogdan Leśniewski

10 października nasz kościół był trzecim etapem Różańcowego Rajdu Papieskiego zorganizowanego przez Akcję Katolicką Archidiecezji Warszawskiej w związku z przypadającym 11 października IX Dniem Papieskim. Uczestnicy rajdu, którzy przybyli do nas na rowerach (i innymi środkami lokomocji) z parafii dekanatów konstancińskiego i piaseczyńskiego, a także z innych parafii warszawskich, modlili się razem z grupą naszych parafian trzecią tajemnicą radosną Różańca świętego w kaplicy Matki Bożej przed przed relikwiami św. Joanny Beretty Molla i bł. Władysława z Gielniowa. Wyслушали też świadectwa córki św. Joanny odczytanego przez jedną z uczestniczek rajdu. Uczestników rajdu powitał ks. Proboszcz Jacek Kozub, który modlił się razem z nami i udzielił nam błogosławieństwa. Kolejnymi stacjami rajdu były: kościół pw. Wniebowstąpienia Pańskiego, w którym odbywała

się nowenna przed kanonizacją bł. abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (były tam jego relikwie) oraz kościół pw. św. Maksymiliana Kolbego, gdzie przed krzyżem papieskim z 1979 r. odmówiono piątą tajemnicę radosną. W tym kościele odprawiona została też Msza św.

18 października w kościele pw. Ofiarowania Pańskiego JEm. Prymas kard. Józef Glemp odznaczył medalami za zasługi dla Kościoła 12 osób z dekanatu ursynowskiego. Jest nam miło poinformować, że wśród odznaczonych znalazła się znana chyba wszystkim parafianom pani Zofia Królik, której zaangażowanie dla parafii niemal od jej początku trudno przecenić. Serdecznie gratulujemy.

26 października w Kole Przyjanych Serc odbyło się spotkanie z panią Danutą Kiszczak-Wrońską, autorką ciekawego zbioru poezji „Życie bez miłości to życie stracone”, a także kilku tomików rozważań różańcowych.



Pani Danuta Kiszczak-Wrońska

Foto i tekst: Kazimierz Sadowski

MITING AA

piątek, godz. 20.15,
wszystkie spotkania otwarte!

**GRUPY RODZINNE
AL-ANON – TU I TERAZ**
zapraszają na swoje spotkania
do domu parafialnego

BETANIA

przy parafii Św. Tomasza
Apostoła, ul. Dereniowa 12
w każdy wtorek, godz. 18.30



Od naszego mola książkowego

Pragniemy tym razem polecić trzy książki Catherine de Hueck Doherty, założycielki wspólnoty Madonna House, która w roku 2000 została ogłoszona przez Jana Pawła II służebnicą Bożą. Są to: *Pustynia – Spotkanie Boga w ciszy, samotności i modlitwie*, *Ewangelia bez kompromisu* oraz *Sobornost’ – Doświadczenie jedności umysłu, serca i duszy*.

W pierwszej z nich Catherine, mówiąc mocnym głosem pośród zgłębienia i pośpiechu dzisiejszego świata, pomaga odnaleźć „pustynię swojego serca” wszystkim tym, którzy w chaotycznej codzienności tęsknią za wiarą przemieniającą życie w wielką przygodę. Autorka, odsłaniając przed czytelnikiem swoje osobiste relacje z Chrystusem, proponuje nowy sposób wzrastania w życiu duchowym.

Ewangelia bez kompromisu jest doskonałą lekturą dla tych, którzy chcą na serio potraktować przesłanie

Ewangelii Jezusa Chrystusa. Przedstawia to przesłanie w sposób jasny i całkowicie bezkompromisowy. Stawia poprzeczkę bardzo wysoko czy też po prostu nie obniża jej zgodnie z panującą tendencją, ale też nie zniechęca. Wręcz przeciwnie, gdyż jest żywym świadectwem kobiety, która po wielu trudach osiągnęła ogromny sukces, po czym zostawiła wszystko, aby naśladować Chrystusa. To lektura obowiązkowa dla każdego, kto usiłuje w dzisiejszych czasach żyć wartościami, które przekazał nam Jezus Chrystus.

Sobornost’ – dla Catherine Doherty słowo to staje się obrazem, modelem, nośnikiem jej mistycznej wizji Ducha Zmartwychwstałego Jezusa, łączącej wszystkich wyznawców w jedno ciało – Jego Kościół. (...) Mamy tu do czynienia nie tylko z przedstawianymi nam koncepcjami, co z „iskrami” lejącymi ze stron książki i rozpalającymi serca.



Catherine de Hueck Doherty
*Pustynia – Spotkanie Boga w ciszy,
samotności i modlitwie*
Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych
Kraków 2009

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników
w niedziele: 10.00-12.00
i środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną,
beletrystykę i lektury szkolne.



Chrzty

4 października

Julia Kalinowska

11 października

Mateusz Barczakiewicz

Antonina Braun

Antonina Olga Czerwińska

Olaf Jan Gawin

Michał Gabriel Grabowski

Jan Zdzisław Janaszek-Seydlitz

Michał Jaśkowski

Julia Joanna Michalska

Jakub Mindewicz

Bartosz Pytko, Konrad Skrok

Zuzanna Maria Wiczorek

Jagoda Hanna Witkowska

17 października

Daniel Wierzbicki

18 października

Hanna Cisek, Franciszek Gajc

Jakub Kapczuk, Jakub Kostrzewa

Nina Urszula Sekułowicz

Joanna Barbara Suwińska

Sebastian Wąsowski

Antoni Waldemar Wisłocki



Zofia Włudyga

Matylda Wiktoria Wojtas

24 października

Nina Stefania Kossowska

Agata Oleksy

25 października

Maja Dąbrowska, Hanna Dzieciół

Wiktor Oskar Dobrzyński

Julia Kaczmarek, Maria Kielak

Daria Kil

Karol Jarosław Kozłowski

Jan Kubicki, Adam Łapacz

Mikołaj Marcin Mazur

Stanisław Maciej Rayzacher

Emilia Zofia Urban, Karol Zaręba

Stanisław Maciej Zych

FOTOBŁYSK

– usługi fotograficzne –

Bogdan Leśniewski

śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne

☎ Tel. 0 608 146 110 ☎

Śluby



3 października

Piotr Adam Wojciechowski

i Anna Luiza Głowacka

Tomasz Wrzosek i Karolina Latak

Daniel Piotr Zasłonna

i Irena Horodyńska

10 października

Tomasz Urbaniak

i Justyna Gregorska

17 października

Rafał Mułek

i Anna Wyglądała-Załęcka

24 października

Przemysław Oleksy

i Beata Joanna Sobczak

Piotr Heleśniak

i Aleksandra Chałuj

Kacper Mateusz Kossowski

i Agnieszka Chochół



Chór parafialny Angelicus
poniedziałek i czwartek, godz. 20.00
w Domu Parafialnym
Schola dziecięca
sobota, godz. 11.00 w sali Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie
piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Odnova w Duchu Świętym
czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary
I czwartek miesiąca Msza św. o godz. 19.00
i adoracja Najświętszego Sakramentu
Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Koło Przyjaciół Radia Maryja
Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00
Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa
Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
w intencji kanonizacji o godz. 18.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
oraz spotkanie po Mszy św. w sali katechetycznej

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca – w intencji matek spodziewających się potomstwa, II, III i IV – z liturgią chrzcielną);
18.00 (dla młodzieży); 20.00

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00
Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego
wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy
środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa:
czwartek: po Mszy św. o godz. 19.00



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus
II niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 10.30
sala katechetyczna Domu Parafialnego

Spotkania formacyjne dla studentów: wtorek o 20.45.
Grupa biblijna – środa, godz. 20.00
w sali św. Barbary.

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:
poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00
Spotkania grupy nauczycielskiej:
czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



Akcja Katolicka

☎ Tel. 609 137 849 ☎

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary

PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS



Dyżury: wtorek i piątek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 022 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego

Kancelaria parafialna –
środa: 18.30-20.00, czwartek: 17.45-19.15

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 022 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3
<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny
e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dorota Olejniczak, Zbigniew Osiński, Anna Palusińska,
Piotr Pieńkosz, Kazimierz Sadowski.

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski
e-mail: kazimierz.s@aster.net.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii